

Potop mrówek

pożera w dżungli ludzi, zwierzęta i rośliny

Straszną przygodę przeżyła w dżunglach nad Amazonką ekspedycja naukowa, która zapuściła się tam w celu badań nad życiem ptaków. Dotarłszy w głąb puszczy, ekspedycja podzieliła się na dwie części, które miały dwoma różnymi szlakami, przejść ogromny szmat dziewiczego lasu i spotkać się po trzech miesiącach na drugim końcu puszczy.

Ta część ekspedycji, którą prowadził sam kierownik, doszła rzeczywiście po trzech miesiącach do punktu spotkania. Natomiast drugi oddział nie zjawił się. Po tygodniu oczekiwania kierownik udał się ze swymi ludźmi w kierunku, z którego mieli nadejść spóźniający się członkowie wyprawy. W pierwszych dniach przedzierania się dżunglę nie spotkano nic podejrzanego.

Dopiero po wielodniowych uciążliwych marszach natknęto się na strasznego dramat, którego nie wymyśliłaby najbujniejsza fantazja. Przed ekspedycją wyrosła nagle wśród bujnej roślinności podzwrotnikowej szeroka aleja, pozbawiona choćby jednego źdźbła trawy. Tylko wysokie drzewa sterczały samotnie na tej „wypłowionej” z wszelkiej roślinności przereby.

Kierownik ekspedycji zorientował się, że te okropne spustoszenie jest dziełem olbrzymich mrówek wędrownych, które z tajemniczej przyczyny ruszyły ze swoich gniazd w poszukiwaniu nowych siedzib. Tego samego dnia odkryła ekspedycja szereg takich mrówczych szlaków, świadczących, że wszystkie gromady mrówek z tego obszaru, popchnięte zagadkową siłą, znajdują się w drodze i niszczą do korzenia wszystko, co spotkają na swojej drodze.

Członkowie ekspedycji zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące kołegom, którzy mieli nadejść właśnie stamtąd, dokąd powędrowały mrówki. Następnego dnia spotkano jednego z indyjskich tragarzy drugiego oddziału. Człowiek ten włókł się prawie nieprzytomny. Gdy go odratowano, opowiedział, że jego oddział został nagle napadnięty przez miljarde mrówek, które błyskawicznie pożarły całe wykwipowanie i zbiory naukowe. Członkowie oddziału rozbiegli się naoslep, ledwie ratując życie.

W następnych kilku dniach od-

naleziono z wyjątkiem dwóch tragarzy wszystkich ludzi z rozproszonego oddziału, napół żywych z głodu i obłędnego strachu. Kierownik tej części ekspedycji opowiedział, że gdy w czasie postoju udało mu się zbliżyć nieopatrzenie do rodziny jaguarów, którą chciał sfotografować, był świadkiem napadu mrówek na te zwierzęta, które zostały wprost żywcem zjedzone. Równocześnie rozległy się w całej okolicy przeraźliwe głosy różnych zwierząt, które w szalonym tempie rzucały

się do ucieczki przed potopem atakujących owadów.

Członkowie ekspedycji, wiedzeni instynktem, rozbiegli się i wdrapali się na wysokie drzewa, patrząc w najwyższym przerażeniu, jak u ich stóp przewala się potworna rzeka mrówek, nieraz wysoka na metr. Z wykwipowania ekspedycji nie pozostało po chwili ani śladu. Po prześciu mrówek ludzie w popłochu pojedynczo uciekli i byliby zginęli z głodu, gdyby nie pomoc pozostałej części wyprawy.

560 chemików niemieckich pracuje nad zagadnieniami sztucznego włókna

Według ostatnich informacji koncern chemiczny I. G. Farbenindustrie w Niemczech zatrudnia w swych laboratoriach chemików włókienniczej 400 naukowców, pracujących wyłącznie nad zagadnieniami „sztucznego włókna”. Dwie pozostałe firmy, a mianowicie: Vereinigte Glanzstoff-Fabriken A. G. i Bemberg

A. G. zatrudniają 160 chemików, zatem razem te trzy główne przedsiębiorstwa produkcji sztucznego włókna zaangażowały specjalnie dla tego celu 560 chemików-badaczy.

Produkcja „sztucznego włókna” rozwija się w Niemczech w zawrotnym tempie. W r. 1926 wynosiła ona zaledwie 200.000

kg., w r. 1931 podskoczyła do 2,3 miljn. kg., w r. 1933 do 3 miljn. kg., w r. 1934 do 4 miljn. kg., a w r. 1935 ma ona osiągnąć poziom 7 miljn. kg. Niemcy zmierzają do wydatnego zredukowania importu bawełny, którą w ostatnim dziesięcioleciu sprowadzali (przebiegnie rocznie) na sumę 700 milj. marek, przy przeciętnym spożyciu 6 kg. bawełny na głowę rocznie.

Cena sztucznego włókna kalkuluje się jeszcze ciągle bardzo wy-

soko. W lecie 1934 r. kosztował kg. przędzy — vistra 2,33 RM., a zatem prawie pięciokrotnie tyle co kg. przędzy bawełnianej. Wprowadzony przez rząd niemiecki obowiązek mieszania naturalnego włókna ze sztucznym (w różnych stosunkach w zależności od rodzaju wyrobu) musiał więc spowodować znaczną wyższkę cen artykułów włókienniczych. W przedsiębiorstwie bawełny obowiązuje proporcja 70 proc. włókna sztucznego i 30 proc. naturalnego, w trykotarstwie i bieliźnie damskiej odpowiedni stosunek wynosi 90 proc. i 10 proc.

Praca badawcza chemików zmierzająca do wydatnego zmniejszenia kosztów produkcji i tańszych metod produkcji. Chodzi m. in. o wykorzystanie rewelacyjnego w tej dziedzinie wynalazku amerykańskiego, będącego owocem dziesięcioletniej pracy badawczej chemików przedsiębiorstwa „Brown Pulp and Paper Corporation”. Cena tego włókna, zwanego „sztuczną bawełną drzewną” kalkulowałaby się już na poziomie ceny bawełny naturalnej.

Praca badawcza chemików zmierzająca do wydatnego zmniejszenia kosztów produkcji i tańszych metod produkcji. Chodzi m. in. o wykorzystanie rewelacyjnego w tej dziedzinie wynalazku amerykańskiego, będącego owocem dziesięcioletniej pracy badawczej chemików przedsiębiorstwa „Brown Pulp and Paper Corporation”. Cena tego włókna, zwanego „sztuczną bawełną drzewną” kalkulowałaby się już na poziomie ceny bawełny naturalnej.

Władze w Los Angeles zajęte są ostatnio bandą przestępców, która rozpanoszyła się na terenie metropolii filmowej w Hollywood. Tymczasem zorganizowały wytwórnie filmowe własną policję, oraz cały sztab własnych agentów policyjnych w ubraniach cywilnych, lecz mimo najostrożniejszych środków ostrożności, znajdują gangsterzy przecie dostęp do sanktuarium przemysłu filmowego — do studia.

Oto przed kilku dniami zatelefonował słynny artysta filmowy do dyrekcji swej wytwórni, że nagle ciężko zachorował. Zajęty w atelier lekarz ustalił, że artysta zachorował na ciężkie zatrucie żołądka, oraz że chory będzie mógł podjąć pracę w najlepszym wypadku dopiero za trzy tygodnie.

Prywatny detektyw wykrył, że kucharz gwiazdora struł swego chlebodawcę. Technicy, operatorzy i cały sztab statystów podkupili kucharza i zapłacili mu wcale pokąźną sumkę dolarów za otrucie gwiazdora. Aresztowano 17 osób, których nazwiska trzymane są narazie w tajemnicy. Albo inna, wcale amerykańska historia: Nakręcano pewien potężny film. — Scena główna, masowa, rozgrywa się pod gołym niebem, na niezwykle obszernym polu.

Nagle ukazuje się samolot nad pracującymi w kostiumach historycznych masami. Motor hu-

czy i powoduje nieznosny hałas i straszliwy szum, przeszkadzając w pracy nad dźwiękowymi zdjęciami.

Reżyserzy przerwać muszą pracę i zamawiać ponownie setki tysięcy statystów. Szkoda wynosi dziesiątki tysięcy dolarów.

Udać się wreszcie zmusić tajemniczego pilota do lądowania. Zapewnia, że otrzymał zapłatę w kwocie 200 dolarów za spowodowanie przerwy w zdjęciach.

Wychodzi najaw, że tym, który zapłacił mu za tę „przysługę”, — jest znany bandyta.

Zaniepokojone tem i bijące na alarm pisma amerykańskie zaznaczają, że grasował niebawmy rodzaj gangsterów, których wytypić należy — chociażby dla dobra amerykańskiego przemysłu filmowego — bezwzględnie.

Chory na serce bezrobotny chce zasiąść na krześle elektrycznym zamiast Hauptmanna

Chory na serce bezrobotny, mieszkający w Nowym Jorku, Robert King, przesłał obrońcy Hauptmanna list, w którym prosi, aby pozwolono mu zamiast Hauptmanna zasiąść na fotelu elektrycznym. King był, zanim zachorował na serce, wykwalifikowanym robotnikiem i zarabiał 60 dolarów tygodniowo. Gdy przed czterema laty choroba zmusiła go do opuszczenia fabryki, pozostał bez pracy i zarobku, a żona jego i czworo dzieci cierpią wraz z nim okrutną nędzę.

Lekarz stwierdził, że choroba

serca u Kinga wciąż się komplikuje, a stan jego pogarsza się ze względu na niemożność przeprowadzenia kuracji. W tych warunkach, widząc, że niema dlań wyjścia, zdecydował się King ponieść śmierć na fotelu elektrycznym i ofiarował się zastąpić skazanego na śmierć przypuszczalnego zabójcę dziecka płk. Lindbergh'a — Hauptmanna.

Niezwykła oferta bezrobotnego wywołała wielkie wrażenie w opinii publicznej.

Najmłodszy dziadek na świecie

Przed kilku tygodniami dowiedziano się, iż najmłodszą babką na świecie jest jedna Amerykanka, która w wieku lat 35 ma już wnuka. Teraz wycieli kuranta Ameryce Węgry, gdyż w Budapeszcie stwierdzono obecność najmłodszego z dziadków na świecie.

Jest to 34-letni rolnik, który mając lat 18, zaślubił 15-letnią dziewczynę. Z tego małżeństwa narodziła się córka, która w równie młodym wieku wyszła za mąż. Mając lat 14, zaręczyła się i wkrótce wyszła za mąż z zgodą rodziców. Młoda małżonka powiła przed paroma dniami córeczkę,

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

— Chciałbym z panią pomówić. Uniosła w zdziwieniu brwi. — O czym? — spytała. — O moim stosunku do pani! — palnął bez namysłu. Odsunęła twarz i spojrzała mu w oczy badawczo. — Przecież się wcale nie znamy. — Tak, to prawda, pani mnie niezna — mówił, zbierając myśli urwkami — ale ja znam panią dobrze. — Ależ skąd, chyba pan mię bierze za kogo innego — odrzekła tonem zdziwienia. — Nie. Wiem napewno co mówię... bo chociaż nie zaliśmy się osobiście, ja ciągle myślę o pani, ciągle... niema dnia, żebym nie myślał. Pani Urszula po raz drugi odchyliła wtył głowę i obracając się w tańcu przyjrzała mu się uważnie, w kąciach ust błysnęła się kiarski uśmiech. — Chyba, że pan jest jasnowidzem — zażartowała. Ale Pawłowi daleko było do żartów. — Muszę koniecznie z panią pomówić! — nalegał z mocą. — Wale kończyć się, o czym zwiastowały przyspieszone takt refrenu. Widząc malującą się na twarzy Pawła przerażenie, pani Urszula parsknęła śmiechem. — A jeżeli nie zechcę? — Orkiestra umilkła, splecione pary taneczne rozłączyły się w jednej chwili. — Ja bardzo proszę, pani Urszulo, koniecznie! — w jego gło-

19)

sie zadrżało błaganie, począł gwałtownie całować jej rękę, wyrażając tym gorącość swej prośby i jednocześnie dziękując za taniec.

— Dosyć, dosyć... — rzekła półgłosem, uwalniając dłoń spod nacisku licznych pocałunków.

Lawirując pomiędzy stolikami, wracała na swoje miejsce, Paweł nie uzyskawszy wyraźnej zgody, posuwał się za nią niepewny. Zalkin z miną zdruzoną i gniewną zarazem, czekał na panią Urszulę, mieszając w filiżance kawę, widząc ją zbliżającą się nie powstał z miejsca. Gdy usiadła i Paweł skłonił się na pożegnanie, szukając odpowiedzi w zielonawych oczach, usłyszał ją wypowiadzaną słowami dobitnie:

— A więc do zobaczenia, niech pan do mnie zadzwoni! Skinęła głową i odebrawszy z rąk Zalkina lisy, zarzuciła je zgrabnie na szyję. Paweł wrócił rozpromieniony za swoją kolumnę. Zamówił drugi cocktail i sącząc go przez słomkę, rozkoszował się spływającym na niego spokojem. Po pewnym czasie wychylił się i zerknął w ich stronę, zobaczył fotel pusty, wyszli. Nie mając powodu do przesadywania dłużej, skinął na kelnera. Gdy znalazł się przed rzęsiście oświetlonym wyjściem, ujrzał ruszające auto Zalkina, przy kierownicy błękitnego Packarda siedziała pani Urszula. Wydając basowe sygnały, podłużna limuzyna wsunęła się łagodnie w migotliwą dal ulic.

Rozpamiętując całe zdarzenie, Paweł szedł wolnym krokiem do domu. Na oszklonych drzwiach windy zastał przyklepioną kartę: „Winda nieczynna”. Nie posiadając klucza, musiał zejść wdół do suteryny i obudzić Franca.

— Panowie nie oddali klucza — rozległ się jego skrzypiący głos.

— Więc dlaczegoś się nie upomniał? — Bo przedtem jak ci panowie wyszli, zepsuła się winda i nie było mnie przy niej, natomiast czego panowie pewnie zapomnieli. W ciemnościach, zalatujących stęchlizną, odezwał się piskliwy głos Helki:

— Daj panu klucz z zapasowych!

Po chwili zabłysło światło i Franca, pobrzękując dużym pekiem kluczy, wydzielił z niego jeden dla Pawła. Dostawszy się wreszcie do pokoju i obmacując ściągę w poszukiwaniu elektrycznego kontaktu, Paweł poczuł w powietrzu zapach perfum. Był on

tak wyraźny, że Paweł nie miał żadnych wątpliwości. Gdy oświetlił mieszkanie, zastał — tak jak poprzednio — kozetkę przysuniętą do stołu. Zaciekawiony wszedł za przepierzenie i spostrzegł, że łóżko i tym razem było starannie posłane. Zaintrygowany częstotliwością tego zjawiska, począł przeszukiwać mieszkanie, siłąc się na spostrzegawczość Sherloka Holmesa. Po chwili miał już wyniki tych badań: na umywalni widniał czerwony, znaczący się półkolisty ślad po butelce; powąchawszy go, Paweł stwierdził, że czuć go jakimś alkoholem; zajrzawszy pod łóżko wytopił samą butelkę, przyczem okazało się, że opróżniono ją z krymskiego wina. Rozweselony temi odkryciami wszedł dalej, zaczęło udało się wyciągnąć zaa pieca pudełko, pełne okruszyn po zjedzonych ciastkach. Garstka tych danych wystarczała w zupełności, aby dojść do wniosku, że sekundanci prowadzą sprawę w zgodnym i harmonijnym nastroju. Paweł zaczynał nawet podejrzewać coś więcej, układając się do snu, postanowił śledzić tę sprawę dalej, nie dzieląc się swymi spostrzeżeniami z Lubystkiem. Gdy już leżał pod koldrą, łechtała wciąż jego nozdrza drażniąca woń perfum, mimo to przestał myśleć o poczynionych odkryciach, przywołując w pamięci postać pani Urszuli. Zasypany widział ją w białej sukni, jaką miała na sobie, mieniącej się barwami w światłach reflektorów.

Następnego dnia obudził się do życia w pogodnym nastroju. Błękit nieba i nasycone światłem słonecznym obłoki rzucały na pokój wesołe refleksy. Pierwszym projektem tego dnia, było spotkanie się z panią Urszulą, ponieważ nie wypadło zatelefonować zbyt wcześnie, postanowił uczynić to o dwunastej i z niecierpliwością wyczekiwał tej pory. Gdy zegar wykukał dwunastą, nakreślił odpowiedni numer. Po monotonnym buczeniu usłyszał dźwięk dzwoniącej słuchawki, potem krótkie kasznięcie i wreszcie pytające — Proszę! — Poznał jej głos.

— Dzień dobry pani! Mówi Popielec. — Ach, to pan, dzień dobry! Przerwał mi pan cudowny sen — odpowiedziała głosem stłumionym, który świadczył o wyrwaniu jej ze snu.

— O, bardzo żałuję, nie sądziłem, że pani śpi jeszcze — tłumaczył się Paweł — może zadzwonić później — proponował.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550. PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z działami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spacji (na wszystkich stronach po 6 spacji): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luster druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.